Prawo ponad prawem: transcendencja, dowody i aksjologia

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę filozoficzną koncepcji „prawa ponad prawem”, sformułowanej przez Johna Warwicka Montgomery'ego. Autor dowodzi, że każda procedura prawna, mimo deklarowanej technicznej neutralności, opiera się na fundamencie metafizycznym i konkretnej teorii aksjologicznej. W tekście szczegółowo omówiono starcie między pozytywizmem prawniczym a prawem naturalnym, przywołując formułę Radbrucha jako narzędzie walki z legalnym bezprawiem. Istotnym elementem opracowania jest analiza reguł dowodowych, takich jak Ancient Documents Rule czy hearsay rule, w kontekście weryfikacji wiarygodności źródeł. Praca łączy tradycję common law z kulturą kontynentalną, wskazując na konieczność istnienia trwałego standardu osądu, wobec którego prawo stanowione musi być nieustannie legitymizowane.

This article provides an in-depth philosophical analysis of the concept of "law above law," formulated by John Warwick Montgomery. The author argues that every legal procedure, despite its declared technical neutrality, rests on a metaphysical foundation and a specific axiological theory. The text provides a detailed discussion of the clash between legal positivism and natural law, invoking Radbruch's formula as a tool for combating legal lawlessness. A significant element of the study is the analysis of evidentiary rules, such as the Ancient Documents Rule and the hearsay rule, in the context of verifying the credibility of sources. The work connects the common law tradition with continental culture, demonstrating the necessity of a permanent standard of judgment against which statutory law must be continually legitimized.

Artykuł analizuje ideę "prawa ponad prawem", czyli istnienia uniwersalnych standardów sprawiedliwości, które transcendują pozytywne prawo stanowione. Autor kwestionuje redukcjonistyczne podejście pozytywizmu prawnego, argumentując, że prawo zawsze zawiera ukrytą metafizykę, opartą na konkretnych wartościach. Szczegółowo analizuje koncepcję Johna Warwicka Montgomery'ego, który postuluje oparcie prawa na objawieniu biblijnym,

wykorzystując narzędzia systemu common law. Artykuł poddaje krytycznej ocenie tę propozycję, wskazując na potencjalne niebezpieczeństwa związane z myleniem dopuszczalności dowodu z jego mocą dowodową. Autor podkreśla, że w pluralistycznej wspólnocie politycznej "prawo ponad prawem" nie może być monopolem jednego objawienia, lecz musi być budowane w oparciu o dialog i kompromis pomiędzy różnymi wartościami i tradycjami prawnymi. W kontekście nowych wyzwań, takich jak sztuczna inteligencja i globalizacja, kluczowe staje się poszukiwanie uniwersalnych standardów etycznych, które zapewnią sprawiedliwość i ochronę praw człowieka.

SŁOWA KLUCZOWE

prawo ponad prawem | formuła Radbrucha | transcendencja | aksjologia | common law | zasada proporcjonalności | Ancient Documents Rule | hearsay rule | przesłuchanie krzyżowe | testy wiarygodności świadka | pozytywizm prawniczy | Simon Greenleaf | John Warwick Montgomery | legalne zło | metafizyka prawa

Prawo ponad prawem: fundament legitymizacji systemu

Nie ma kultury prawa bez metafizyki, nawet jeśli ta przywdziewa mundur „czystej procedury” albo maskę „technicznej racjonalności”. To, co w retoryce pozytywizmu bywa przedstawiane jako neutralne, w praktyce zawsze opiera się na jakiejś ukrytej teorii dobra, osoby i wspólnoty. John Warwick Montgomery nazwał ów nieusuwalny wymiar „prawem ponad prawem” – postulatem trwałego standardu osądu, wobec którego prawo stanowione musi się nieustannie tłumaczyć. Jego zdaniem klasyczne prawo naturalne okazuje się zbyt ogólne i wątłe; realny, operacyjny punkt podparcia ma przynieść dopiero konkretne objawienie biblijne. Co więcej, jego wiarygodność można rzekomo umocować narzędziami systemu common law: regułą dokumentu starożytnego, zasadą dotyczącą dowodu ze słyszenia, ideą przesłuchania krzyżowego oraz pięcioma testami wiarygodności świadka autorstwa Simona Greenleafa. Projekt kusi obietnicą jasności. Sędzia historii ma wreszcie otrzymać reguły, by rozstrzygać spory o sensy ostateczne. Za każdy wdzięk prostoty trzeba jednak w doktrynie zapłacić rachunek za precyzję – i właśnie temu rachunkowi przyjrzymy się uczciwie.

Na początek zdefiniujmy pole gry. „Prawo ponad prawem” to określenie standardów, które nie są wytworem bieżącej woli politycznej ani zmiennej mody moralnej, lecz mają walor transcendentny. To coś, co pozwala powiedzieć „nie” ustawie, która depcze człowieka. Nieprzypadkowo po II wojnie światowej odżyła intuicja Gustava Radbrucha, że ustawa rażąco niesprawiedliwa po prostu nie jest prawem. Gdy niesprawiedliwość

przekracza próg nie do zniesienia albo gdy świadomie lekceważy się fundamentalną równość ludzi, sędzia ma obowiązek odmówić posłuszeństwa tekstowi. Słynna formuła Radbrucha była reakcją na doświadczenie sędziowskiego serwilizmu w Trzeciej Rzeszy i stała się punktem odniesienia dla całej powojennej niemieckiej jurysprudencji. Jej ostrze nie jest retoryczne, lecz realne: w praktyce rozstrzyga kolizje „legalnego zła" ze „sprawiedliwością, która się nie cofa" i do dziś bywa przywoływane w dyskusjach o granicach obowiązywania prawa.

Montgomery idzie jednak o krok dalej. Skoro prawo naturalne bywa jedynie „szlachetnym hasłem" o mglistej treści, to jedyną naprawdę konkretną podstawą ma być objawienie biblijne. To ono, w jego ujęciu, czyni ogólniki sprawiedliwości zdatnymi do użycia w sali sądowej. W tle pobrzmiewa intuicja Roberta H. Jacksona z Norymbergi, gdy w mowie otwierającej proces odwoływał się do „podstawowych zasad jurysprudencji, które są założeniami cywilizacji". Jackson nie prosił o łaskę metafizyki, lecz domagał się standardu, który nie ugnie się przed państwowym legalizmem zbrodni. Jego retoryka nie była akademicką ozdobą, lecz próbą ustanowienia prawnej podstawy osądu czynów, które w granicach prawa krajowego były przecież „legalne". Nie dziwi więc, że odwołania do „prawa ponad prawem" weszły do kanonu debaty o legitymizacji orzekania wobec zbrodni przeciwko ludzkości.

Formuła Radbrucha wyznacza granice ustawowego bezprawia

Jeżeli dotąd szkicowaliśmy mapę, teraz czas wejść w teren. Laboratorium orzecznicze uczy bowiem więcej niż dziesięć traktatów, pokazując, jak abstrakcyjna aksjologia przyobleka się w konkretną procedurę, a szlachetne formuły stają się realnymi wyrokami. To tutaj reguły dowodowe stają się najlepszą ochroną przed samozachwytem własną ideologią. W tym laboratorium „prawo ponad prawem" nie jest wzniosłą metaforą, lecz twardym miernikiem jakości sądowych uzasadnień. Jeżeli sędzia mówi po prostu „tak ma być", nie potrafiąc przejść pełnej, publicznej i racjonalnej drogi od wartości do środka prawnego, nie jest arbitrem, lecz demiurgiem. Z tej perspektywy trzy domeny szczególnie dobrze odsłaniają mechanikę naszego problemu: sprawiedliwość rozliczeniowa po zbrodniach, proporcjonalność w kolizjach praw podstawowych oraz spory o granice autonomii ciała. Za nimi kroczy czwarta, rzemiosło dowodowe, które chroni nas przed myleniem wygodnej narracji z najlepszym wyjaśnieniem faktów.

Zacznijmy od zjawiska, które na zawsze wryło się w pamięć prawnika: osądzania zbrodni, które były „legalne" w ramach swojego porządku, lecz nieludzkie w sensie, wobec którego język ustaw milknie. Po doświadczeniu totalitaryzmu powojenne trybunały, a potem sądy krajowe, przyjęły, że pewne czyny są nie tylko bezprawne, ale wręcz bez-prawne – pozbawione tej minimalnej treści normatywnej, która czyni obowiązywanie czymś więcej niż rozkazem siły. Oto esencja formuły, którą zwięźle oddaje zdanie: „ustawa

rażąco niesprawiedliwa nie jest prawem”. W kulturze orzekania nie chodziło nigdy o fetysz retroaktywności, lecz o przywrócenie głosu rozumowi, który podpowiadał, że zbrodnie wyrosłe na glebie legalnej dyskryminacji i proceduralnego terroru wymagają sięgnięcia po zasady leżące u podstaw cywilizacji. Uczy nas to dwóch rzeczy. Po pierwsze, że „prawo ponad prawem” nie jest ekstrawagancją filozofów, ale urządzeniem bezpieczeństwa wspólnoty, które włącza się, gdy operacyjna moralność prawa – jawność, nieretroaktywność, spójność – zostaje skasowana i zastąpiona administracją zła. Po drugie, że im lepiej sędziowie mówią językiem uzasadnień, tym rzadziej muszą uciekać się do gołych deklaracji o „wyższym prawie”; siła ich legitymacji płynie z kompetencji rekonstruowania zasad, a nie z autorytetu wypowiedzi ex cathedra.

Gdy zejdziemy o poziom niżej, do codziennych kolizji praw podstawowych, zobaczymy narzędzie, które stało się świeckim, dialektycznym odpowiednikiem „wyższego prawa”: zasadę proporcjonalności. Zdefiniujmy ją tutaj nie jako doktrynalny ornament, ale jako trójetapowy test, który służy przetworzeniu wartości w rygory. Pierwszy etap to przydatność, czyli pytanie, czy wybrany środek realnie służy ważnemu celowi publicznemu. Drugi to konieczność, czyli sprawdzian, czy istnieje środek mniej dolegliwy, który osiąga ten sam cel. Trzeci to proporcjonalność sensu stricto, gdzie dokonuje się bilansu korzyści publicznych i ciężaru dla jednostki. Ta ostatnia faza nie jest wyrazem dowolnego „smaku sędziego”; to właśnie tu rozgrywa się istota odpowiedzialności. Trzeba pokazać, dlaczego konkretną wolność ograniczamy właśnie w takim stopniu i jaka weryfikowalna racja stoi za tym, by nie sięgnąć po wariant łagodniejszy. Proporcjonalność staje się językiem rozliczania władzy, gdy wolność słowa zderza się z ochroną przed m

Reguła dokumentu starożytnego: automatyzm autentykacji

Prawdziwa kultura prawna nie rodzi się z mnożenia definicji, lecz z utrzymywania życiodajnego napięcia między procedurą a aksjologią. Dramat naszych czasów polega na tym, że te dwa bieguny dążą do separacji. Z jednej strony mamy zwolenników czystej techniki, którzy unikają pytań o dobro; z drugiej zaś entuzjastów czystej moralności, którym brakuje cierpliwości dla formy. Zadaniem jurysty nie jest rozstrzygnięcie tego sporu, lecz utrzymanie go w stanie pożytecznej równowagi. Właśnie dlatego porównanie dróg angloamerykańskiego common law i kontynentalnego civil law to nie historyczna wycieczka, lecz ćwiczenie z rozumienia, skąd biorą się nasze współczesne „bezpieczniki” dla wolności i gdzie najłatwiej zapominamy o ich cenie.

Zanim jednak wyruszymy w tę podróż, musimy oczyścić mapę z kilku popularnych mitów. Owszem, tradycja kontynentalna wykształciła model inkwizycyjny, z natury tajny i pisemny, który w mroczniejszych epokach dopuszczał tortury, zwłaszcza w sprawach oznaczonych jako crimina excepta, czyli przestępstwa tak

ohydne, że zawieszano dla nich standardowe gwarancje. Prawdą jest też, że common law od początku stawiało na kontradyktoryjność i krzyżowe przesłuchanie jako metodę dochodzenia do prawdy. Historia rzadko jednak zna niewinnych. Anglia miała swój osławiony Star Chamber, instytucję zrodzoną w epoce Tudorów, którą zlikwidowano dopiero w 1641 roku, między innymi za notoryczne nadużycia i wymuszanie zeznań. Niech to służy za przypomnienie, że nawet systemy o wysokiej kulturze gwarancji potrafią produkować potworki, gdy polityka bezceremonialnie wkracza na salę sądową.

Podobnie rzecz ma się z legendą o rzekomym braku tortur w systemie common law. Istniała przecież instytucja peine forte et dure, co tłumaczy się jako „mocne i twarde więzienie", a co w praktyce oznaczało prasę, czyli stopniowe dokładanie ciężarów na ciało oskarżonego, który odmawiał odpowiedzi na zarzuty. Wprawdzie zniesiono ją w 1772 roku, a od 1827 roku milczenie przestało być procesową pułapką, lecz pamięć o takich wyjątkach skutecznie chłodzi triumfalizm. Nie jest to bynajmniej argument przeciwko tej tradycji, lecz przeciwko łatwości, z jaką sakralizujemy własne dzieje, wybielając ich niewygodne fragmenty.

Warto również cierpliwie zweryfikować jeden z ulubionych zarzutów wobec protestanckiej Nowej Anglii: procesy o czary w Salem i tak zwane „dowody spektralne". Tak, w 1692 roku dopuszczano jako materiał dowodowy twierdzenia ofiar, że widziały „widma" oskarżonych, które je dręczyły. Był to epistemiczny skandal, to pewne. Ale już w 1693 roku nastąpił gwałtowny zwrot, głównie pod wpływem prawników krytykujących kompetencje „świadka demona". Dla naszej tezy kluczowe jest jednak co innego: kiedy kultura prawna buduje w sobie mechanizmy samonaprawy, pojedynczy błąd staje się bolesną lekcją, a nie fundamentem całego systemu.

W tym świetle reguły dowodowe – zakaz dowodu ze słyszenia, zasada dokumentu starożytnego czy technika przesłuchania krzyżowego – jawią się jako elementy większej architektury odpowiedzialności poznawczej. Zasada dokumentu starożytnego nie jest magicznym „biletem do prawdy", lecz praktycznym ułatwieniem uwierzytelnienia dokumentu i wyjątkiem od reguły hearsay, czyli zakazu opierania się na zasłyszanych relacjach. Współczesna federal

Krytyka źródeł: ekwiwalent przesłuchania krzyżowego

Kłopot zaczyna się tam, gdzie metafizyka ma stać się metodą. Montgomery próbuje zbudować most z sali sądowej do teologii, sięgając po instrumenty common law, czyli systemu prawnego opartego na precedensach. Pierwszym jest zasada „Ancient Documents Rule", której sens – i tu dokonajmy od razu krytycznego rozróżnienia – dotyczy wyłącznie uwierzytelnienia, a nie prawdziwości materialnej. Dokument „pozornie starożytny", znaleziony we „właściwej pieczy" i wolny od znamion fałszerstwa, korzysta z domniemania autentyczności. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że „bramkarz dowodowy" wpuszcza pismo do klubu; nie oznacza to jednak, że dokument ten automatycznie wygrywa spór. Mylenie „dopuszczalności" z

„mocą dowodową” jest grzechem pierworodnym wielu apologii i wielu krytyk, a prawnik winien mu się opierać z poczucia zawodowej higieny. W sporach o historyczność chrześcijaństwa reguła ta może więc wzmocnić status materiału źródłowego, ale nie jest sprężyną, która z automatu „dowodzi cudu”. (U Greenleafa odnajdziemy zresztą trzeźwe zastrzeżenie, że w sprawach ludzkich, poza sferą zmysłowego ujęcia, najwyższym stopniem pewności jest prawdopodobieństwo – nigdy więc nie uciekamy od osądu rozumnego ryzyka).

Drugi instrument to hearsay rule – reguła wykluczająca co do zasady zeznania „z drugiej ręki”, wraz z całą menażerią wyjątków. W praktyce procesowej dopuszczalność przekazów tradycji czy dokumentów pisanych bywa zabezpieczana właśnie przez owe wyjątki, ale czym innym jest dopuszczalność, a czym innym waga dowodu. Owszem, tradycja apostolska bywa prezentowana jako świadectwo źródłowe, a autorzy Nowego Testamentu deklarują bezpośredniość doświadczenia. Jednak dla jurysty kluczowe jest nie to, co autor deklaruje, lecz jak materiał powstał, jak był redagowany, jak krążył i jakie ma korelacje z faktami pobocznymi epoki. Prawo nie może „przemienić” złożonej historii źródeł w prostą figurę „świadka z ławy przysięgłych”, gdyż zlekceważyłoby własny sceptycyzm metodologiczny – ten sam, który chroni nas przed pochopną wiarą w plotkę na sali sądowej.

Trzeci instrument to idea przesłuchania krzyżowego. Montgomery twierdzi, że głoszenie Ewangelii w „oku opozycji” – w synagogach, w środowisku nastawionym wrogo – stanowi funkcjonalny ekwiwalent cross-examination, gdyż skoro nikt nie „rozbił” świadectwa u źródła, musi być ono wytrzymałe. To argument z socjologii recepcji, nielekceważący, ale nietożsamy z rygorem procesu. Przesłuchanie krzyżowe to nie sama obecność krytyków, lecz specyficzny reżim proceduralny: obowiązek odpowiedzi, sankcje za kłamstwo, kontrola sędziego, możliwość konfrontacji i impeachmentu świadka, czyli podważenia jego wiarygodności. W opowieści o początkach chrześcijaństwa było wiele sporów, lecz niewiele „sal sądowych” w sensie technicznym. To zresztą w niczym nie deprecjonuje siły tradycji, lecz jedynie chroni nas przed podmianą kategorii.

Pięć testów Greenleafa weryfikuje wiarygodność świadka

Osią metody, zarówno u Montgomeryego, jak i Greenleafa, jest pięć testów wiarygodności świadka, stanowiących analityczne rusztowanie dla oceny tekstu. Pierwszy z nich to uczciwość, rozumiana jako brak motywów do kłamstwa i gotowość do poniesienia najwyższych kosztów za głoszoną prawdę. To argument o potężnej sile intuicyjnej, bowiem ludzie z reguły nie oddają życia za historie, które sami uznali za zmyślone. W tym miejscu jednak prawnik natychmiast notuje w głowie zastrzeżenie: heroiczna szczerość nie gwarantuje obiektywnej prawdziwości przekonań. Można wszak umrzeć za błąd, choć nie za świadome

kłamstwo. Drugi test to zdolność, czyli możliwość właściwej percepcji faktów i ich wiernego zapamiętania. Wskazanie na zawodowe kompetencje autorów – poborcy podatkowego czy lekarza – dobrze rokuje, dopóki nie zapomnimy o wielowarstwowej naturze tradycji, procesach redakcyjnych i dystansie czasowym między wydarzeniem a jego zapisem.

Trzeci filar to liczba i spójność zeznań. Zasada, że „rzeczowa prawda przy różnorodności okoliczności" świadczy przeciwko zmowie, faworyzując niezależną zgodność co do jądra narracji, jest logicznie przekonująca. Współczesna krytyka historyczna dodaje jednak chłodny prysznic realizmu: spójności sprzyjają także wspólne źródła pisane, co zmusza nas do ponownej, rygorystycznej analizy zależności między tekstami. Czwarty test dotyczy zgodności z doświadczeniem, co nieuchronnie prowadzi do kwestii cudów. Tutaj Greenleaf, prawnik, musi stać się filozofem, gdyż możliwość cudu nie jest zagadnieniem reguł dowodowych, lecz fundamentalnych założeń ontologicznych. Prawo, z natury empiryczne i osadzone w świecie zmysłów, nie orzeka o transcendencji, lecz o faktach uchwytnych dla ludzkiej percepcji. Wreszcie test piąty, zbieżność z okolicznościami pobocznymi, który wydaje się argumentem najmocniejszym. „Niezamierzone zbieżności", subtelne aluzje do obyczajów, realiów rzymskiej administracji, nazwy urzędów czy toponimy budują prawdopodobieństwo historycznej ramy, w której osadzono opowieść. Zauważmy jednak, że solidna rama nie przesądza sporu o nadprzyrodzoną treść, a jedynie czyni gest odrzucenia wszystkiego jako „pobożnego fałszu" intelektualnie niepoważnym.

Dla pełnego obrazu przydaje się mapa XX-wiecznych sporów doktrynalnych w filozofii prawa. H.L.A. Hart, konstruując swoją słynną „regułę uznania", zsekularyzował pytanie o źródła obowiązywania prawa; to, co liczy się jako prawo, wynika z praktyk i konwencji urzędników, a „wyższe prawo" jawi się w tym ujęciu jako kategoria pozasystemowa. Polemizował z nim Ronald Dworkin, twierdząc, że prawo to nie tylko reguły, ale i zasady, a praktyka prawnicza wymaga „integralności" interpretacyjnej, czyli spójnego, moralnie najlepszego odczytania instytucji. Lon Fuller przypominał o „wewnętrznej moralności prawa" – jawności, nieretroaktywności, niesprzeczności – argumentując, że zdrada tych zasad obraża godność człowieka jako istoty rozumnej i odpowiedzialnej. Z kolei John Finnis podjął próbę nowego wyartykułowania dóbr podstawowych i racjonalności praktycznej, by nadać prawu naturalnemu gęstość wystarczającą do orzekania w konkretnych sprawach. To cztery różne odpowiedzi na pytanie o „prawo ponad prawem" w warunkach pluralizmu, które łączy przekonanie, że od wartości nie uciekniemy, ale też nie możemy zamknąć debaty jednym aktem objawienia, jeśli mamy pozostać wieloświatopoglądową wspólnotą polityczną.

Hart, Dworkin i Fuller: spór o moralny fundament normy

Słowa Roberta H. Jacksona w Norymberdze do dziś rezonują z ogromną siłą: „Przywilej otwarcia pierwszego procesu w historii za zbrodnie przeciw pokojowi świata nakłada poważną odpowiedzialność.

Krzywdy, które chcemy potępić i ukarać, były tak zaplanowane, tak złośliwe i tak niszczące, że cywilizacja nie może tolerować ich przemilczenia, bo nie przetrwa ich powtórzenia". Jackson ustanowił tym samym ton dla „prawa ponad prawem" w jego praktycznym, a nie scholastycznym wymiarze. Do tego głosu dołączają inni, tworząc polifoniczny chór myśli prawniczej: Lon Fuller przypomina, że „każde odejście od zasad wewnętrznej moralności prawa obraża godność człowieka jako odpowiedzialnego sprawcy", demaskując pokusę tworzenia prawa tajnego lub sprzecznego. Ronald Dworkin dodaje, że „integralność jest kluczem do zrozumienia praktyki prawa", która nie jest ucieczką od moralności, lecz dyscypliną jej spójnego odczytywania. Wreszcie Gustav Radbruch, naznaczony goryczą powojennego doświadczenia, redukuje tę myśl do bolesnego minimum: prawo, które jest rażąco niesprawiedliwe, po prostu traci moc obowiązywania. Te cztery perspektywy nie znoszą się wzajemnie, lecz dopełniają, a w tę polifonię warto włączyć także Johna Montgomery'ego, który przypomina, że bez normatywnej transcendencji prawo może z tarczy obronnej stać się narzędziem opresji.

Z perspektywy odpowiedzialności za podejmowane decyzje sedno tej tezy jest proste, choć bynajmniej niełatwe w realizacji: sędzia, ustawodawca czy adwokat nie mają luksusu „ascezy aksjologicznej". Ich zadaniem jest nieustanne wyjaśnianie, jakich wartości bronią konkretne instytucje, jakie zło starają się odpierać procedury i dlaczego dana wykładnia jest lepsza nie tylko z logicznego, ale i moralnego punktu widzenia. Jeśli „prawo ponad prawem" rozumiemy jako język wspólnych granic cywilizacyjnych, dialog jest możliwy; jeśli jednak ma ono oznaczać monopol jednego objawienia w pluralistycznej wspólnocie, rozmowa niechybnie się rwie. Rola doktryny polega właśnie na tym, by uczyć prawnika subtelnych rozróżnień: między dopuszczalnością dowodu a ciężarem dowodu, między ramą historyczną a wnioskiem metafizycznym, między retoryką a metodą. Dopiero wtedy pięć testów Greenleafa staje się narzędziem oceny wiarygodności, a nie dźwignią do narzucania rozstrzygnięć, których prawo procesowe unika z wrodzonej sobie epistemicznej skromności.

Realizm Juliusa Stone'a: zapora przed nihilizmem prawnym

Czy zatem projekt Montgomery'ego można uznać za twórczy w dorobku kultury prawa? Tak, jeśli rozumiemy go jako doniosłe przypomnienie, że statek prawa nie utrzyma się na powierzchni dzięki samemu formalizmowi; potrzebuje powiązania z treścią moralną, a nauka prawa nie może chować aksjologii pod togą procedury. Wpływ jego prac był realny w obiegu anglojęzycznym, zwłaszcza w środowiskach „legal apologetics", czyli nurtu polemicznego wobec scjentystycznych redukcji historii. Jednocześnie budził on rzeczowe zastrzeżenia co do analogii procesowych, mylących często dopuszczalność dowodu z jego merytoryczną wagą. Recepcja bywała życzliwa w obrębie teologii ewangelikalnej, sceptyczna w krytyce

świeckiej, a w sporach metodologicznych jego ewidencjalistyczna postawa uchodziła za model dyskusji „na twardych faktach”. Ważne jest także tło biograficzno-instytucjonalne: Montgomery łączył warsztat prawniczy i teologiczny, wpływając na pokolenia apologetów, a jego program reintegracji prawa pozytywnego i chrześcijańskiej prawdy regularnie powraca w debatach o kryzysie normatywnym demokracji liberalnych. Jego śmierć w 2024 roku domyka pewną epokę sporów prowadzonych jeszcze językiem pokolenia powojennego.

W tej panoramie trzeba jednak postawić solidny pylon myśli Juliusa Stone’a, patrona zdrowego, empirycznego rozsądku jurysprudencji i jej społecznych wymiarów. Stone uczy, że prawo jest instrumentem kontroli społecznej, ale zaledwie jednym z wielu; działa w gęstej sieci faktów kultury i nie da się go redukować ani do moralistyki, ani do mechaniki precedensów. Jego „pragmatyczny realizm” i socjologiczna wrażliwość chronią nas przed dwiema skrajnościami: moralizatorskim kaznodziejstwem przebranym za kodeks oraz technokratycznym nihilizmem, który w imię „czystej formy” wyzbywa się człowieka. Dlatego Stone’owska szkoła myślenia jest dziś tak potrzebna, uczy bowiem mierzyć prawo miarą jego skutków w realnych instytucjach, a zarazem nie pozwala porzucić ambicji sprawiedliwości.

Zasada proporcjonalności: kotwica nowoczesnego państwa

Skoro mowa o splataniu wątków, najwyższy czas domknąć naszą oś argumentacji. Co w praktyce współczesnych systemów prawnych oznacza idea „prawa ponad prawem”? Po przełomie XX i XXI wieku rolę takiego operacyjnego transcendensu, czyli świeckiego mechanizmu wyższego rzędu, pełni coraz częściej zasada proporcjonalności. Jej niemiecki rodowód ukształtował ją jako precyzyjny, trzystopniowy test: najpierw bada się przydatność środka do osiągnięcia celu, potem jego konieczność, zadając pytanie, czy nie istnieje środek mniej uciążliwy, a równie skuteczny. Na końcu następuje proporcjonalność w ścisłym sensie – chłodne ważenie zysku publicznego z ciężarem nałożonym na prawa jednostki. To nie jest poetyka, lecz surowy rachunek rygorów. Kto w imię wartości X ogranicza wolność Y, musi wykazać nie tylko, że miał moralną rację, ale że wybrał wariant najmniej dolegliwy, a globalny bilans nie jest zamachem na architekturę wolności. W modelach europejskich, od sądów konstytucyjnych po trybunały w Luksemburgu i Strasburgu, to właśnie proporcjonalność stała się językiem przekładu między aksjologią a techniką prawniczą. I to ona, paradoksalnie, pełni dziś funkcję „świeckiego prawa ponad prawem”, rozliczając politykę z każdej cząstki ingerencji w autonomię człowieka.

Jeżeli tradycja common law uczy nas pokory wobec faktów i zamiłowania do konfrontacji, a systemy kontynentalne wpajają dyscyplinę ważenia wartości, to dopiero ich skrzyżowanie daje praktykę zdolną udźwignąć najcięższe sprawy. Wyrazistym memento pozostaje Norymberga. Prokurator Robert H. Jackson w

mowie otwierającej nie cytował teologii; zbudował świecki etos oparty na „założeniach cywilizacji". Stwierdził, że krzywdy tak zaplanowane, tak złośliwe i tak niszczące, że cywilizacja nie przetrwa ich powtórzenia, po prostu nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Na poziomie formalnym Trybunał odwoływał się do mieszanki źródeł – zwyczaju międzynarodowego, traktatów i ogólnych zasad prawa – ale na poziomie sensu sięgnął do idei, którą Gustav Radbruch zwięźle wyraził po wojnie: kiedy ustawa depcze fundamentalną równość ludzi lub osiąga próg „nieznośnej niesprawiedliwości", sędzia winien odmówić jej mocy wiążącej. Widzimy zatem, że „prawo ponad prawem" nie jest luksusem akademickich debat, lecz warunkiem elementarnej samoobrony cywilizacji.

Powiedzmy teraz coś niewygodnego, w duchu Juliusa Stone'a, którego mądrość nieraz wprawiała erystów w zakłopotanie. Skoro proporcjonalność i zasady dowodowe wyrażają formę naszego „meta-prawa", to kultura prawna nie może redukować tej transcendencji do jednego wyznania bez ryzyka utraty wspólnego języka. Projekt Johna Warwicka Montgomery'ego, choć twórczy jako przypomnienie, że systemy prawne nie muszą wstydzić się moralności, wymaga istotnej korekty. Ów „Archimedesowy punkt podparcia" nie może być zmonopolizowany. W pluralistycznych demokracjach wspólny mianownik trzeba budować z wielu nici i dokładnie to robią współczesne doktryny. Prawo naturalne o zwiększonej gęstości Johna Finnisa, „wewnętrzna moralność prawa" Lona Fullera, integralność zasad i argumentu Ronalda Dworkina czy testy proporcjonalności Roberta Alexy'ego – wszystkie one tworzą bogatą tkankę. Z przeciwnej flanki dołącza trzeźwy pozytywizm H.L.A. Harta z jego regułą uznania, która uczy nas, gdzie kończy się kompetencja sądów, a zaczyna polityka. Spór między tymi szkołami nie jest katastrofą, lecz polifonią; jego sensem jest ujarzmianie władzy przez rację, a nie fetyszyzacja jednego absolutu.

Dowód spektralny: algorytmiczne zagrożenie sprawiedliwości

Nadszedł czas, by zejść głębiej, w samo serce „żywych przypadków" epoki cyfrowej. Mówiąc metaforycznie: do tej pory rysowaliśmy mapę mostu, teraz musimy zobaczyć, jak jego konstrukcja wytrzymuje prawdziwą wichurę. A wichura ta nie jest abstrakcyjnym zagrożeniem, lecz bardzo konkretnym splotem sił: globalizacją informacji, algorytmizacją decyzji oraz sztuczną inteligencją, która z narzędzia coraz częściej staje się współuczestnikiem praktyki prawnej.

Kiedyś podstawowym budulcem procesu sądowego były zeznania, dokumenty i opinie biegłych. Dziś obok nich wyrasta nowy kontynent dowodowy: cyfrowe logi, dane biometryczne, metadane i zapisy interakcji z mediów społecznościowych. Co to zmienia? Po pierwsze, skalę – miliony rekordów zamiast kilku stron akt. Po drugie, charakter – dane nie mówią wprost „widziałem", lecz szepczą „zarejestrowałem zdarzenie w formacie binarnym". Po trzecie, trwałość – w epoce, gdy pamięć ludzka jest zawodna, cyfrowy ślad bywa

uporczywie dokładny, a zarazem podatny na subtelną manipulację. Zmusza nas to do nowego odczytania zasady „dokumentu starożytnego”. Autentyczność starego papirusu gwarantowały jego cechy materialne, trudne do podrobienia; autentyczność pliku cyfrowego opiera się na założeniu, że algorytm haszujący nie został złamany. Ale czy to wystarcza, by uznać treść za prawdziwą? Oczywiście, że nie. Powraca więc starodawne, fundamentalne rozróżnienie: autentyczność nośnika nie jest tożsama z prawdziwością treści.

Klasyczna zasada dowodu ze słyszenia, znana w systemach common law jako hearsay, od wieków stanowiła barierę chroniącą sąd przed relacjami „z drugiej ręki”, których autor nie staje do krzyżowego przesłuchania. W epoce internetu niemal dziewięćdziesiąt procent informacji to cyfrowy hearsay: ktoś coś napisał, ktoś podał dalej, ktoś inny przekleił. Wyjątki od tej reguły, dawniej rzadkie niczym białe kruki, dziś wymagają fundamentalnej redefinicji. Czym bowiem jest tweet opublikowany w chwili katastrofy lotniczej – spontanicznym zeznaniem czy tylko echem panicznej plotki? Czym jest nagranie z kamery samochodowej – obiektywnym dokumentem czy strumieniem pikseli, który dopiero biegły może przełożyć na zrozumiały język? Prawo ponad prawem w tym kontekście oznacza wymóg zachowania epistemicznej pokory. Musimy zrozumieć, że to nie maszyna czyni świadectwo wiarygodnym, lecz metoda jego weryfikacji.

Krzyżowe przesłuchanie było niegdyś chlubą systemu common law, okrzyknięte „najlepszym narzędziem odkrywania prawdy”. Ale jak przesłuchać algorytm? Kto ma odpowiadać za wynik systemu predykcyjnego, który wskazuje oskarżonego jako osobę o „wysokim ryzyku recydywy”? Czy można „pytać” kod tak, jak pyta się świadka o jego motywacje i wspomnienia? To nie jest fantazja. Sądy w Stanach Zjednoczonych i Europie już stanęły przed sytuacją, w której obrona domagała się wglądu w kod źródłowy systemu COMPAS, oceniającego prawdopodobieństwo powrotu do przestępstwa. Dochodzimy tu do granic klasycznej metody. Świadek-człowiek bywa omylny, ulega sugestii, ale można mu patrzeć w oczy i konfrontować go z faktami. Algorytm nie ma „oczu” ani „sumienia”, jest tylko bezosobową sekwencją obliczeń. Prawo ponad prawem wymaga, byśmy zamiast pytać „czy algorytm ma rację?”, pytali „czy możemy w przejrzysty sposób zweryfikować jego mechanikę?”. Bez tego każdy wyrok wspierany przez AI staje się nową wersją „dowodu spektralnego” z procesów w Salem – tajemnicą, której nie wolno kwestionować.

Pięć testów wiarygodności świadka, które sformułował Greenleaf, można dziś z powodzeniem przełożyć na język oceny materiału cyfrowego. Uczciwość staje się pytaniem o źródło danych: kto je wygenerował i czy system miał interes w manipulacji? Zdolność obserwacji to analiza parametrów technicznych: czy kamera mogła zarejestrować dany szczegół, czy mikrofon był w stanie odróżnić głosy? Spójność weryfikujemy przez redundancję: czy różne, niezależne źródła danych potwierdzają tę samą wersję zdarzeń? Zgodność z doświadczeniem to wiarygodność techniczna: czy zapis nie przeczy znanym prawom fizyki? Wreszcie zbieżność z okolicznościami to korelacja metadanych: czy czas, miejsce i kontekst zgadzają się z innymi punktami odniesienia? Tak zmodernizowane testy stają się nie tylko narzędziem sędziego, ale i szkołą

odpowiedzialności dla całego społeczeństwa, które uczy się nie ufać bezkrytycznie ani człowiekowi, ani maszynie.

Pozostaje kluczowe pytanie o odpowiedzialność za decyzje podejmowane w cieniu niepewności. W tradycji prawa naturalnego wskazywano na sumienie sędziego. W pozytywizmie – na literalne brzmienie normy. A w epoce algorytmów? Odpowiedzialność ponoszą inżynierowie, właściciele systemów, a może państwo? Czy też rozmywa się ona w enigmatycznej „czarnej skrzynce”? Filozofia prawa udziela tu jednoznacznej odpowiedzi: nie ma prawa bez odpowiedzialności. Jeśli decyzja dotyka człowieka, ktoś zawsze musi ponieść ciężar jej uzasadnienia. Prawo ponad prawem to zatem zasada przypisywania odpowiedzialności w całym łańcuchu, od programisty po sędziego. Zerwanie tego łańcucha oznacza zanik samego sensu normatywnego.

Na końcu musimy zadać pytanie ostateczne: dlaczego to wszystko jest tak ważne dla wspólnoty? Odpowiedź jest prosta. Wspólnota istnieje dzięki zaufaniu, a zaufanie rodzi się tylko tam, gdzie procedura łączy się z wartością. Bez wiary w to, że sądy nie opierają się na cyfrowych czarach ani ślepym kodzie, więzi społeczne ulegają erozji. Montgomery przypomina nam o „prawie ponad prawem”, Stone o odpowiedzialności społecznej, Alexy o proporcjonalności, a Fuller o wewnętrznej moralności prawa. Razem tworzą oni sieć bezpieczeństwa dla cywilizacji, która boleśnie przekonała się, że każda technologia może służyć złu, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto odważy się zapytać: „a czy to jest sprawiedliwe?”.

Dharma i ubuntu: pozaeuropejskie źródła transcendencji

Kiedy mówimy o „prawie ponad prawem”, zbyt łatwo przychodzi nam na myśl panteon zachodniej tradycji. Radbruch, Fuller, Alexy, Dworkin – korowód nazwisk jest znajomy, niemal domowy. Świat jest jednak większy niż Europa i Stany Zjednoczone, a każda cywilizacja wypracowała własne idiomy, by wyrazić tę samą tęsknotę za czymś, co normuje normy. Nie wolno nam zamykać się w monologu; globalna wspólnota prawa musi być polifonią, a nie chórem śpiewającym unisono. Warto zatem spojrzeć na różne kultury i ich sposoby ujęcia tego, co wznosi się ponad ustawę i dekret.

Na kontynencie europejskim zasada „prawa ponad prawem” wyraża się dziś w języku konstytucyjnych gwarancji i testu proporcjonalności. To architektura prawna wzniesiona na zgliszczach, spuścizna niemieckiego doświadczenia po 1945 roku, gdzie stworzono system, w którym żadna ustawa nie może przetrwać kontroli zgodności z prawami podstawowymi. „Godność człowieka jest nienaruszalna” to nie slogan, lecz artykuł 1 niemieckiej Grundgesetz, który czyni z godności wartość niepodważalną, stojącą wyżej niż wola ustawodawcy. Na tym fundamencie europejskie sądy konstytucyjne nauczyły się budować język równowagi, w którym każdy środek ingerencji w wolność musi być racjonalnie uzasadniony i

proporcjonalny. To europejska wersja „wyższego prawa”: nieobjawionego, lecz wykutego w tragicznym doświadczeniu.

W kulturze anglosaskiej punktem wyjścia nie była niepisana konstytucja, lecz precedens i procedura. Tutaj „prawo ponad prawem” wyrażało się w przywiązaniu do habeas corpus, czyli prawa do stanięcia przed sądem, do jawności procesu i prawa do krzyżowego przesłuchania. Aksjologia przyoblekała się w formy proceduralne: nie chodziło o wartości deklarowane w artykułach, ale o praktyki chroniące jednostkę przed arbitralnością władzy. Współcześnie to właśnie common law rozwinęło bogatą refleksję nad due process, rzetelnym procesem, jako świeckim absolutorium dla działań państwa. To, co w Europie nazywa się proporcjonalnością, w tradycji anglosaskiej objawia się jako fair trial.

W kulturze islamskiej „prawo ponad prawem” ma wymiar teologiczny. Szari’a nie jest jedynie zbiorem norm religijnych, lecz całym systemem stojącym ponad wolą władcy. W klasycznej jurysprudencji muzułmańskiej kalif czy sułtan mógł wydawać dekrety (qanun), ale nigdy nie mógł uchylić zasad szari’atu. W świecie islamu to Bóg był źródłem „wyższego prawa”, a zadaniem uczonych (ulema) było jego interpretowanie i przypominanie, że żadna władza świecka nie może stanowić prawa wbrew normom boskim. Choć praktyka często odbiegała od ideału, sama koncepcja jest świadectwem uniwersalnej potrzeby: nawet monarcha potrzebuje miary, która nie leży w jego rękach.

W Chinach klasycznych „prawo ponad prawem” miało charakter etyczny, a nie proceduralny czy teologiczny. Konfucjusz wierzył, że najlepsze rządy opierają się nie na surowym fa (prawie w sensie kar), lecz na li (rytuale, obyczaju, etosie). „Jeśli ludzi kierować prawem i utrzymywać karami, unikną kar, ale nie będą mieli wstydu; jeśli kierować ich cnotą i utrzymywać rytuałem, będą mieli wstyd i poprawią się sami” — nauczał Mistrz. Tutaj „wyższym prawem” jest moralność, wewnętrzny kompas korygujący litery dekretów. Choć dzisiejsza chińska praktyka prawna jest odmienna, echo konfucjańskiej tezy, że prawo nie może istnieć bez c

Dopuszczalność a moc dowodowa: kluczowe rozróżnienie

Jeżeli dotąd szkicowaliśmy mapę, pora wejść w teren. Sądowe laboratorium uczy bowiem więcej niż dziesięć traktatów, pokazując, jak aksjologia przyobleka się w procedurę, a formuły stają się wyrokami. To tam reguły dowodowe działają niczym tarcza chroniąca przed samozachwytem własnej ideologii. W takim laboratorium „prawo ponad prawem” nie jest wzniosłą metaforą, lecz miernikiem jakości uzasadnień. Jeśli sędzia mówi „tak ma być”, lecz nie potrafi przejść publicznej, racjonalnej drogi od wartości do środka prawnego, nie jest arbitrem, lecz demiurgiem. Z tej perspektywy trzy domeny szczególnie dobrze odsłaniają mechanikę naszego

problemu: sprawiedliwość rozliczeniowa po zbrodniach, proporcjonalność w kolizjach praw podstawowych oraz spory o granice autonomii ciała. Za nimi kroczy czwarta, rzemiosło dowodowe, które strzeże nas przed myleniem wygodnej narracji z najlepszym wyjaśnieniem faktów.

Zacznijmy od zjawiska, które na zawsze wryło się w pamięć prawników: osądzania zbrodni, które były „legalne" w granicach swego porządku, ale nieludzkie w sensie, wobec którego język ustaw milknie. Po doświadczeniu totalitaryzmu powojenne trybunały, a później sądy państwowe, przyjęły, że pewne czyny są nie tylko bezprawne, lecz wręcz bez-prawne, pozbawione tej minimalnej treści, która czyni obowiązywanie czymś więcej niż rozkazem. To jest esencja formuły, którą zwięźle oddaje zdanie: „ustawa rażąco niesprawiedliwa nie jest prawem". W kulturze orzekania nie chodziło o fetysz retroaktywności, lecz o powrót rozumu do głosu. Zbrodnie wyrosłe na glebie legalnej dyskryminacji wymagały sięgnięcia po zasady „założone wraz z cywilizacją". Uczy nas to dwóch rzeczy. Po pierwsze, „prawo ponad prawem" nie jest ekstrawagancją filozofów, ale urządzeniem bezpieczeństwa wspólnoty, które włącza się, gdy wewnętrzna moralność prawa – jawność, generalność, spójność – zostaje skasowana i zastąpiona administracją zła. Po drugie, im lepiej sędziowie władają językiem uzasadnień, tym rzadziej muszą uciekać się do gołych deklaracji; siła ich legitymacji płynie z kompetencji rekonstruowania zasad, a nie z autorytetu dekretu.

Gdy zejdziemy o poziom niżej, do codziennych kolizji praw podstawowych, zobaczymy narzędzie, które stało się świeckim, dialektycznym odpowiednikiem „wyższego prawa": proporcjonalność. Definiuję ją tu nie jako doktrynalny ornament, ale jako trójetapowy test, który służy przetworzeniu wartości w rygory. Pierwszy etap to przydatność, czyli pytanie, czy wybrany środek realnie służy ważnemu celowi publicznemu. Drugi to konieczność, czyli sprawdzian, czy istnieje środek mniej dolegliwy, który osiąga ten sam cel. Trzeci, proporcjonalność sensu stricto, to bilans korzyści publicznych i ciężaru dla jednostki. Ta ostatnia faza nie jest domeną dowolności „smaku sędziego"; to właśnie tu rozgrywa się istota odpowiedzialności. Trzeba pokazać, dlaczego konkretną wolność ograniczamy właśnie w takim stopniu i jaka jest weryfikowalna racja, by nie sięgnąć po wariant lżejszy. Proporcjonalność jest językiem rozliczania władzy. Jeśli władza nie potrafi nim mówić, to znaczy, że dobra wspólne projektuje w trybie poetyckim, a ingerencje w wolność – w trybie milicyjnym.

Z perspektywy tradycji angloamerykańskiej „prawo ponad prawem" ujawnia się najdobitniej w spraw

Globalizacja informacji uderza w rzetelność procesu

Przyszłość prawa wymknęła się z gabinetów jurystów i filozofów, stając się przestrzenią, w której algorytmy spotykają biotechnologię, a globalizacja zderza się z kryzysami migracyjnymi i planetarnymi zagrożeniami. W tej nowej rzeczywistości pytanie o „prawo ponad prawem" nabiera szczególnej dramaturgii. Czy w ogóle istnieje jakiś wspólny mianownik, skoro globalna wspólnota nigdy nie dzieliła jednego systemu prawnego

ani jednej aksjologii? Czy możliwe jest zatem „ius commune XXI wieku", które byłoby czymś więcej niż technicznym kompromisem i mogłoby stać się autentycznym źródłem zaufania?

Sztuczna inteligencja przestaje być narzędziem, a staje się partnerem w podejmowaniu decyzji, a czasem nawet sędzią. Już dziś algorytmy klasyfikują ludzi jako „ryzykownych" lub „bezpiecznych", rekomendują wymiar kary i wskazują kierunki działań organom ścigania. Rodzi to potrzebę stworzenia swoistej aksjologii dla sztucznej inteligencji – zbioru ram, które przypominają, że żaden wynik obliczeniowy nie zwalnia człowieka z obowiązku myślenia i uzasadniania. Powraca tu echo myśli Montgomery'ego: prawo nie może przestać pytać o sprawiedliwość, nawet jeśli decyzję podpowiada maszyna. „Prawo ponad prawem" w epoce AI oznacza więc jedno: każde narzędzie techniczne musi zostać wpisane w strukturę odpowiedzialności, która nie może rozpłynąć się w algorytmicznej czarnej skrzynce.

Globalne prawo nie powstanie jako jeden, monolityczny kodeks, gdyż tradycje prawne są zbyt odmienne, by dało się je ujednolicić bez utraty ich głębszego sensu. Jedyną sensowną drogą jest dialog systemów, w którym poszczególne kultury wnoszą swoje odpowiedniki „prawa ponad prawem". Europa oferuje zasadę proporcjonalności i godności, Anglia – wymóg rzetelnego procesu, czyli fair trial. Islam przypomina o nadrzędności prawa boskiego, czyli szariatu, Indie o kosmicznym porządku dharmy, a tradycje afrykańskie o ubuntu – idei człowieczeństwa budowanego we wspólnocie. Te pojęcia są jak różne języki: brzmią inaczej, lecz komunikują tę samą fundamentalną intencję, że prawo nie może być tożsame z czystą siłą. Przyszłość to nie hegemonia jednego idiomu, lecz sztuka tłumaczenia między nimi.

To właśnie kryzysy – wojny, pandemie, katastrofy klimatyczne – są ostatecznym testem dla „prawa ponad prawem". W czasie wojny rządy argumentują, że muszą zawiesić prawa jednostki, by ratować państwo. W czasie pandemii ograniczają wolność, by chronić zdrowie publiczne. W obliczu katastrofy klimatycznej poświęcają prawa dziś żyjących w imię przyszłych pokoleń. To są momenty, w których „prawo ponad prawem" staje się albo realnym hamulcem dla władzy, albo pustą dekoracją. Jeśli nasza wspólnota ma mieć jakąkolwiek przyszłość, musi ona opierać się na trzech nienaruszalnych imperatywach: nigdy nie traktować człowieka wyłącznie jako środka do celu, zawsze uzasadniać ograniczenia językiem proporcjonalności i nigdy nie uchylać się od odpowiedzialności za podjętą decyzję.

Najgłębszy rdzeń aksjologiczny prawa pozostaje bowiem niezmienny: to człowiek jest miarą prawa, a nie odwrotnie. Wszystkie te tradycje, od dharmy po godność i od ubuntu po szariat, na swój sposób mówią o tym samym – że porządek nie może istnieć kosztem człowieczeństwa. W epoce biotechnologii nabiera to zupełnie nowego znaczenia, gdyż nie chodzi już tylko o wolność i równość, ale o samą nienaruszalność gatunku. Klonowanie, edycja genów czy autonomiczna sztuczna inteligencja to wyzwania, które domagają się nowego języka dla idei „prawa

Godność człowieka: ostateczny bezpiecznik aksjologiczny

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż prawo, które traci swoją miarę. Historia uczy nas bowiem, że systemy normatywne mogą działać z precyzją zegara, a jednak odmierzać czas głębokiej niesprawiedliwości. Potrafią skrupulatnie rejestrować dekrety, paragrafy i procedury, a zarazem udzielać rozgrzeszenia tyranii. Dlatego pytanie o „prawo ponad prawem" nie jest luksusem dla filozofów, lecz fundamentalnym warunkiem przetrwania wspólnot politycznych. Bez niego każde państwo staje się potencjalną machiną przemocy, a każda społeczność – ofiarą własnych złudzeń o samowystarczalności formy.

Przez wszystkie części tej rozprawy przewija się jeden motyw przewodni: prawo nie może istnieć bez transcendencji, choć nie zawsze musi ona oznaczać religię czy metafizykę. Dla Niemiec po 1945 roku taką transcendencją stała się godność człowieka, wpisana do Ustawy Zasadniczej jako nienaruszalny fundament. Dla Anglii jest nią habeas corpus i prawo do rzetelnego procesu, dla islamu – szariat stojący ponad wolą władcy. Dla Chin jest to konfucjańska cnota i rytuał, dla Indii – dharma, a dla Afryki – ubuntu. Wszystkie te tradycje, choć odmienne w formie, uczą tego samego: każdy porządek prawny musi uznać miarę wyższą od siebie, inaczej umrze jako narzędzie kaprysu silniejszego.

Rozprawa ukazała również nieustanne napięcie między techniką a wartością. Dokument starożytny, reguła zakazująca dowodów ze słyszenia czy instytucja przesłuchania krzyżowego nie są jedynie drobnymi regułami procesowymi. To w istocie mechanizmy epistemicznej pokory, które chronią nas przed złudzeniem, że łatwość dowodu oznacza jego prawdziwość. Pięć testów Greenleafa, zaktualizowanych na potrzeby epoki cyfrowej, staje się nie tylko warsztatem sędziego, ale i metaforą racjonalności całej wspólnoty: sprawdzaj źródła, badaj możliwości percepcji, szukaj niezależnych potwierdzeń, konfrontuj z doświadczeniem i zestawiaj z kontekstem. Bez tej dyscypliny wpadamy w pułapkę „dowodów spektralnych" – niegdyś z Salem, dzisiaj z algorytmów.

W nowoczesnej kulturze prawnej „prawo ponad prawem" najczęściej przemawia językiem proporcjonalności. Nie jest to bynajmniej dekoracyjny test, lecz żelazny rachunek sumienia władzy: czy zastosowany środek jest przydatny, czy jest konieczny i czy jest proporcjonalny w ścisłym tego słowa znaczeniu? Jeśli odpowiedź na którekolwiek z tych pytań brzmi „nie", to władza, choćby ubrana w najdoskonalszą ustawę, działa poza granicami prawa. Tak rozumiana proporcjonalność staje się świeckim odpowiednikiem prawa naturalnego, wiążąc ustawodawcę i sędziego, a także zmuszając ich do uzasadnienia każdej, nawet najmniejszej ingerencji w sferę wolności.

Różnorodność kultur prawnych nie jest przy tym przeszkodą, lecz cennym zasobem. Zbieżność intuicji – godność, rzetelny proces, szariat, dharma, ubuntu – pokazuje, że idea prawa ponad prawem jest uniwersalna

w swojej funkcji, choć lokalna w formie. W dobie globalizacji i sztucznej inteligencji to właśnie ta różnorodność stanowi nasz największy kapitał. Nie chodzi bowiem o unifikację, lecz o zdolność do tłumaczenia lokalnych idiomów na wspólny język aksjologii.

Epoka cyfrowa testuje naszą cywilizację bardziej niż wszystkie poprzednie. Algorytmy podejmują decyzje o losie ludzi, biotechnologia przesuwa granice gatunku, a kryzysy klimatyczne i migracyjne wymuszają nowe, bolesne kompromisy. Tutaj „prawo ponad prawem" oznacza przede wszystkim odpowiedzialność za decyzję

> Prawo, pozbawione zakorzenienia w uniwersalnych wartościach, staje się jedynie pustą formą, podatną na instrumentalizację. Czy potrafimy wypracować wspólny język etyczny, który pozwoli nam sprostać wyzwaniom przyszłości, nie rezygnując z różnorodności kulturowej? A może skazani jesteśmy na dryfowanie w morzu relatywizmu, gdzie siła staje się jedynym prawem?

Inspiracje

[1] **"The Law above the Law"** John Warwick Montgomery

John Warwick Montgomery (1931-2024) był amerykańskim prawnikiem, akademikiem, teologiem luterańskim i pisarzem znanym z apologetyki chrześcijańskiej. Uzyskał 11 stopni naukowych z różnych dziedzin. Był autorem ponad 60 książek w wielu językach. Bronił chrześcijaństwa, odwołując się do dowodów historycznych, prawnych i empirycznych.

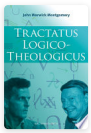
John Warwick Montgomery *(1931-2024) was an American-born lawyer, academic, Lutheran theologian, and author known for Christian apologetics. He earned 11 degrees in multiple disciplines. He authored over 60 books in multiple languages. He defended Christianity using historical, legal, and empirical evidence.*

Various, including University of Bedfordshire and Concordia University Wisconsin

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Tractatus Logico-Theologicus"**

John Warwick Montgomery

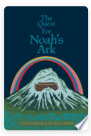
2023 | Wipf and Stock Publishers | ISBN: 9781666782707



[2] **"Christ Our Advocate: Studies in Polemical Theology, Jurisprudence and Canon Law"**

John Warwick Montgomery

2016 | Wipf and Stock Publishers | ISBN: 9781498291965



[3] **"The Quest for Noah's Ark"**

John Warwick Montgomery

2018 | New Reformation Publications | ISBN: 9781945500855

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] **"A Treatise on the Law of Evidence"**

Simon Greenleaf

2022 | BoD – Books on Demand | ISBN: 9783752577167

Google Scholar

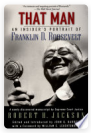


[5] **"The Testimony of the Evangelists: Examined by the Rules of Evidence Administered in Courts of Justice"**

Simon Greenleaf

2019 | James Cockcroft & Company | ISBN: 9781684224043

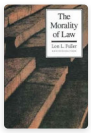
Google Scholar



[6] **"That Man: An Insider's Portrait of Franklin D. Roosevelt"**

Robert H. Jackson

2004 | Oxford University Press | ISBN: 9780195177572

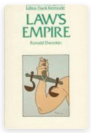


[7] **"The Morality of Law"**

Lon Luvois Fuller

2004 | Yale University Press | ISBN: 9788175341630

Google Scholar



[8] **"Law's Empire"**

Ronald Dworkin

1986 | Harvard University Press | ISBN: 9780006860280



[9] **"Taking Rights Seriously"**

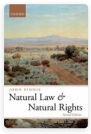
Ronald Dworkin

2018 | Harvard University Press | ISBN: 9780674237322

[10] **"Legal Fictions"**

Lon Luvois Fuller

1986 | ISBN: 9780804703277



[11] **"Natural Law and Natural Rights"**

John Mitchell Finnis

2011 | Oxford University Press, USA | ISBN: 9780199599141

[12] **"Legal System and Lawyers' Reasonings"**

Julius Stone

1964 | Stanford University Press | ISBN: 9780804702140

Google Scholar

[13] **"Einführung in die Rechtswissenschaft"**

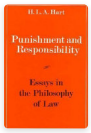
Gustav Radbruch

1913 | K. Zweigert. Stuttgart: Koehler

[14] **"The Struggle for Judicial Supremacy: A Study of a Crisis in American Power Politics"**

Robert H. Jackson

1941 | Alfred A. Knopf



[15] **"Punishment and Responsibility: Essays in the Philosophy of Law"**

Herbert Lionel Adolphus Hart

1978 | Oxford University Press, USA

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Hard Cases"**

Ronald Dworkin

1975 | Harvard Law Review

[2] **"Zasada proporcjonalności w orzecznictwie TK i ETPC – analiza prawno-porównawcza"**

Magdalena Michalska

2022 | Krytyka Prawa

Google Scholar

[3] **"Radbruch's Formula, Conceptual Analysis, and the Rule of Law"**

Brian Bix

2012 | The American Journal of Jurisprudence

Google Scholar

[4] **"Gesetzliches Unrecht und übergesetzliches Recht"**

Gustav Radbruch

1946 | Süddeutsche Juristenzeitung

[5] **"Opening Statement before the International Military Tribunal"**

Robert H. Jackson

1945

Google Scholar

[6] **"Summation for the Prosecution by Justice Robert Jackson"**

Robert H. Jackson

[7] **"Are There Any Natural Rights?"**

H.L.A. Hart

1955

[8] **"The Model of Rules"**

Ronald Dworkin

1967 | University of Chicago Law Review

[9] **"Positivism and Fidelity to Law: A Reply to Professor Hart"**

Lon L. Fuller

1958 | Harvard Law Review

[10] **"The Forms and Limits of Adjudication"**

Lon L. Fuller

1978 | Harvard Law Review

[11] **"Legislating with dignity. Form as legislation's inner morality"**

Neofytos Sakellaridis Mangouras

2024

Google Scholar

[12] **"Natural Law and Human Rights"**

John Mitchell Finnis

[13] **"Julius Stone and the End of Sociological Jurisprudence: Articulating the Reasons for Decision in Political Communication Cases"**

Nicholas Aroney

2008 | University of New South Wales Law Journal

Google Scholar

[14] **"The Nature of Legal Philosophy"**

Robert Alexy

2004 | Ratio Juris

Google Scholar

[15] **"Constitutional Rights, Balancing, and Rationality"**

Robert Alexy

2003 | Ratio Juris

Artykuły pokrewne (Google Scholar):